

Nie chcę, żeby mój kraj został sprzedany

26 czerwca 2024

Sam Kurt Vonnegut w liście do przyjaciela napisał: „Jest to po prostu najlepszy i najbardziej szczery pisarz, jakiego kiedykolwiek czytałem”.

Urodził się 26 czerwca 1952 roku w Wirginii Zachodniej. Bardzo możliwe, że w ogóle o nim nie słyszeliście, chociaż niektórzy wymieniali jego nazwisko obok takich twórców jak Ernest Hemingway, William Faulkner, James Joyce czy Flannery O'Connor. Nie była mu dana wieloletnia kariera. W wieku 26 lat popełnił samobójstwo. Zostawił po sobie tylko 12 opowiadań. Breece D’J Pancake to odkrycie literackie, outsider, myśliciel, a przede wszystkim mieszkaniec Appalachów.

Pochodzenie to odgrywa kluczową rolę w jego twórczości. Jest to jeden z biedniejszych regionów Stanów Zjednoczonych. Pasma górskie ciągnie się od jeziora Ontario w Pensylwanii aż po północne rejony Alabamy. Po drodze przecina jeszcze takie stany jak Wirginia, Wirginia Zachodnia, Ohio, Kentucky, Tennessee, Północna oraz Południowa Karolina, a także fragment Georgii. Obfitujące w złoża węgla, niegdyś przyciągało tysiące ludzi do prężnie działających kopalni. Od końca XIX w. do schyłku kolejnego stulecia przy wydobywaniu tego surowca w takich stanach jak Kentucky czy Wirginia Zachodnia znalazła zatrudnienie ogromna rzesza ludzi. Powstały liczne osady górnicze, takie jak Baxter (Kentucky), Matoaka (Wirginia Zachodnia) czy Itmann (Wirginia Zachodnia), dla których kres epoki węgla oznaczał upadek ekonomiczny. Dzisiejsza Appalachia jest wyłącznie cieniem samej siebie z okresu I połowy XX w. Wyludniający się region, którego większą część pokrywają lasy. Pomimo tak trudnej historii, lokalna ludność potrafiła wykształcić przez kilka pokoleń własną kulturę, która pomagała im znosić trudy codzienności.

Mieszkańcy Appalachów, kojarzeni z biedą i prowincjonalnością, stali się obiektem drwin opartych na stereotypach powielanych przez popkulturowe produkcje. Jedną z nich był survivalowy thriller „Uwolnienie”. Wyprodukowany w 1972 roku, opowiadał historię czterech mężczyzn na kajakowym wypadzie, który przemienia się w walkę o przetrwanie, kiedy „dzicy tubylcy” postanawiają zapolować na turystów. Produkcja w reżyserii Boormana odbiła się szerokim echem i spopularyzowała negatywną łatkę tzw. hillbilly, czyli mieszkańców wiejskich obszarów Appalachów. Termin ten stał się popularny z początku XX w. Choć dzisiaj już stosowany w sposób mniej pejoratywny, to w 1900 r. w gazecie „New York Journal” można było przeczytać taką definicję: „Hill-Billie to wolny i niczym nieskrępowany biały mieszkaniec Alabamy, który mieszka w górach, nie ma o czym rozmawiać, ubiera się, jak może, mówi, jak chce, pije whisky, kiedy mu się podoba, i strzela z rewolweru, gdy poniesie go fantazja”.

Tak krzywdzące obrazy niestety trafiały się coraz częściej, a zarobki niskie w porównaniu do obszarów miejskich, marne standardy bytowania i idący za tym brak wykształcenia utrudniały obronę przed skrzywionym obrazem rzeczywistości Appalachów. Takie wizje miały wkrótce zderzyć się z wyzwaniem rzuconym przez rodzimego twórcę.

Breece D’J Pancake jako nieliczny z jego rodzinnych stron otrzymał szansę uzyskania wyższego wykształcenia. Studiował na Marshall University w Huntington, gdzie w 1974 roku uzyskał tytuł licencjata z nauczania języka angielskiego. Pobierał też kursy z twórczego pisanie na Uniwersytecie Wirginii. Pomimo tego, nigdy nie zapomniał o swoim pochodzeniu, o czym mogą świadczyć poniższe słowa zawarte w liście do matki z 1972 roku: „Chcę poznać mój kraj. Chcę dotknąć, posmakować, powąchać, usłyszeć i zobaczyć tę krainę. Jeśli na polach śmierdzi nawozem, chcę to wiedzieć. Jeśli woda na którejkolwiek górze jest słodka, chcę wiedzieć, jak słodka. Chcę słyszeć wiatr w trawie i widzieć, jak popycha drzewa. Ale

najpierw chcę poczuć to wszystko. Chcę wiedzieć z pierwszej ręki. Nie chcę, żeby Greyhound Company lub jakakolwiek inna firma pompowała mi do płuc nieświeże, zregenerowane powietrze czy puszczała do uszu nagrany dźwięk. Jeśli mam być Amerykaninem (a jestem), nie chcę, żeby mój kraj został sprzedany”.[1]

Motywacje pisarza są jasne. Są wyrazem sprzeciwu wobec postępującej industrializacji, na co zwracał uwagę m.in. Jon Michaud w artykule z „New Yorkera”. [2] Pancake uważał ją (słusznie zresztą) za źródło ogromnego bezrobocia w górniczych regionach. Wielkie koncerny nie przejmowały się lokalnymi społecznościami, a wyłącznie oszczędnością, którą dawała tania siła robocza i bliskość surowców. Degradacja środowiska stanowiła dla nich wyłącznie efekt uboczny. Dla zwykłych ludzi nieregulowana ekspansja przemysłowa oznaczała brak własnej przestrzeni i utratę zdrowia.

„Trylobity” napisał w 1977 roku. Debiut zebrał masę pochlebnych opinii, m.in. po opublikowaniu części tekstów w bostońskim piśmie „The Atlantic Monthly”. Phoebe-Lou Adams, redaktorka gazety, mówiła, że przez wiele miesięcy otrzymywali listy od czytelników, w których ci wyrażali swój podziw wobec prozy Pancake’a i prosili o więcej. Z czasopismem związana jest również historia charakterystycznego imienia D’J, jakim autor później się posługiwał. Był to bowiem wyłącznie błąd korektorski dotyczący jego imion: Breece Dexter i John.

Zbiór „Trylobity” jest pierwszym opublikowanym i bodajże najbardziej rozpoznawalnym dziełem pisarza. Już w nim możemy zauważyć, z jaką płynnością Pancake posługiwał się słowem. Zdania budował w sposób prosty, bez wyszukanych wyrazów i skomplikowanych konfiguracji. Wszystko ogranicza się właściwie do niezwykle realistycznej charakterystyki świata. Nie da się jednak traktować tego jak opisu dla samego opisu. Każde nakreślone zdanie spełnia w tekście swoją rolę.

Przez otaczające bohaterów przestrzenie przemawia najwięcej.

Czytając te opowiadania, dopiero po pewnym czasie zorientowałem się, że gdyby nie ten zapach letniego deszczu, gdyby nie krajobraz doliny przeoranej autostradą, gdyby nie oposica uciekająca przed człowiekiem – niemożliwe stałoby się zrozumienie bohaterów. A wszystko dlatego, że człowiek w tych historiach stanowi nieodłączny element górskiej scenerii. To próba mierzenia się człowieka z przyrodą. Wątek ten mocno wybrzmiewa w opowiadaniu „łowcy lisów”, gdy pijani mężczyźni próbują upolować tytułowe zwierzę. Podobno sam Pancake nie przepadał za polowaniami, jednak w treści książki kilkukrotnie widzimy kogoś, kto zadaje śmierć dzikim zwierzętom. Powody tych zachowań są różne, czasami z braku jedzenia, innym razem dla rozrywki, a jeszcze innym z przyzwyczajenia. Autor nie formułował ocen, pozostawiał to czytelnikowi. Dzięki temu opowiadania nie sprawiają wrażenia moralizatorskich przypowieści. Prowokują do różnych interpretacji, przez co pozostają z nami na dłużej.

To dzięki tej umiejętnej grze literackiej czytelnik może utożsamiać się z bohaterami. Bo chociaż fabuła opowiadań dotyczy innych miejsc w innych czasach, to czytając je niedawno w moim pokoju, wiedziałem, jak czuł się osamotniony Beou. Mowa o wspomnianym opowiadaniu o polowaniu na lisy, w którym patrzymy na świat z perspektywy kilkunastoletniego chłopaka zamieszkującego jeden z wiejskich obszarów Appalachów. Jego życie obraca się wokół pracy w warsztacie samochodowym i miłości do kelnerki Lucy z lokalnego baru. Zdawałoby się, że to niewiele, natomiast, jak się szybko okazuje, dla młodego człowieka zdecydowanie za dużo. Beou stara się z jednej strony podążać własną ścieżką, nie tłamsić swoich „dziwactw” (jak np. chodzenie rano piechotą do pracy), a z drugiej dopasować do tradycyjnie męskiej społeczności.

Jakkolwiek autor osadził opowieść w obcej nam scenerii i czasach, to przeżycia bohatera są uniwersalne. Jego samotność, gdy wybiera się na polowanie ze swoim szefem, nie jest opisana wprost. Czujemy ją w momencie, w którym czytamy o

kilkunastoletnim chłopaku w otoczeniu pijanych, wulgarnych i agresywnych mężczyzn. W ich zachowaniu trudno znaleźć przewidywalność. Z jednej strony ktoś chwali nastolatka, że się z nimi wybrał, z drugiej natomiast wyśmiewa za zakochanie się w „puszczalskiej” Lucy. Zresztą szybko się okazuje, że „polowanie” było wyłącznie pretekstem do wspólnego pijaństwa, w czym Beaou niechętnie uczestniczy. Jego wrażliwa natura przejawia się w scenie, w której ratuje życie dzikiego lisa, na którego trop wpadły psy myśliwskie jako jedyne trzeźwe na polowaniu. Tym samym poświęca swoją pozycję w lokalnej społeczności na rzecz wewnętrznej szczerości. Czy postąpił źle, sprzeciwiając się własnej naturze? Autor, chociaż nie wprost, zostawia nas z tym pytaniem.

Prozaiczność sytuacji, a jednocześnie ich głęboka emocjonalna wymowa jest tym, co zachwyca w opowiadaniach. Tak jak choćby nostalgia czy poczucie straty, które przepełniało Collina, głównego bohatera „Trylobitów”. Młody mężczyzna, który został na prowincji z dużymi połaciami ziemi, nie może pogodzić się z uczuciem przemijania. Z jednej strony nie potrafi uprawiać roli, jak jego nieżyjący już ojciec, a z drugiej nie chce wyjeżdżać z rodzinnych stron. Emocje zaczynają dokuczać mu tym mocniej, kiedy w okolicy pojawia się jego dawna miłość, która już jakiś czas temu ułożyła sobie życie w mieście. Akcja toczy się na przestrzeni zaledwie kilku dni, ale nam jest dane poznać odczucia Collina wobec całego dotychczasowego życia. Chociaż jest to opowiadanie o objętości nieco ponad dwadzieścia stron, to mieści w sobie naprawdę dużą ilość materiału do interpretacji. Od zakresu emocjonalnego i psychologicznego, po krytykę bezduszności działania rynku. Sam tytuł wiele sugeruje, albowiem pasją głównego bohatera jest zbieranie skamielin, a największe trofeum stanowią właśnie trylobity, czyli dawno wymarłe stworzenia. Ich czas na ziemi się skończył. Jedyne, co o nich przypomina, to węgielny ślad w lasach Appalachów.

Najkrótszy ze zbioru, choć wyjątkowo dosadny utwór Breece’a,

„Pokój na zawsze” opowiada o robotniku pracującym na rzecznych holownikach, który w sylwestra wylądował w jednym z przybrzeżnych miasteczek. Poszukując rozrywki, trafia na młodą dziewczynę pracującą jako prostytutka. Jak się okazuje, był to pierwszy raz, gdy kobieta chciała sprzedać ciało za pieniądze. I chociaż mężczyzna postanowił zaoferować jej pomoc czy raczej to, co rozumiał przez pomoc, ta odmawia. Nie poznajemy ani jej imienia, ani powodów znalezienia się w takiej sytuacji. Poznajemy jednak ogromne rozgoryczenie i bezradność, bo, jak stwierdza sam bohater, „nikt nie dostaje tutaj żadnych szans”. Chociaż jest prostym robotnikiem nienawidzącym pracy na holowniku, to ma świadomość szczęścia i swojej wygodnej pozycji względem kobiety, mimo iż dobrze zdaje sobie sprawę z faktu, że sam balansuje niebezpiecznie blisko wylądowania na ulicy. Z tego też powodu, razem z bohaterem, współczujemy młodej kobiecie pozbawionej imienia i alternatyw.

Pancake w twórczości poruszał problemy zwykłych ludzi. Ich żal, nostalgię, tęsknotę, uniwersalne uczucia, które właściwie nie zmieniają się w zależności od naszego położenia na świecie. Uczucia przebijające z tych 12 opowiadań są głosem nie tylko samego pisarza, ale otoczenia, w jakim się wychował. Był tym artystą, którego nie interesowały wielki świat, gospodarka i szybkie zmiany. On chciał przedstawiać życie takim, jakie jest naprawdę. Możliwe, że próbował nadać brzmienie również swojemu, które niestety o wiele za wcześnie się skończyło.

Autorstwo: Tomasz Murczenko

Źródło: NowyObywatel.pl

Przypisy

[1]

<https://themillions.com/2017/06/american-myth-short-beautiful-life-breece-dj-pancake.html>

[2]

<https://www.newyorker.com/books/page-turner/unearthing-breece-dj-pancake>